

(Wydanie wieczorne)

Lwów dnia 22. Września.

Jakoś dotąd nie przyszło do skutku widzenie się Juliusza Fara z Bismarkiem, chociaż już od ośmiu dni Bismark oświadczył gotowość przyjęcia go w głównej kwaterze pruskiej i objawienia mu, pod jakimi warunkami Prusy gotowe zawrzeć pokój. Favre nie spieszy na to spotkanie, lecz widać, iż przez pośrednictwo angielskiego posła i angielskiego gabinetu bada pierwszej gruntu, bada, jakie warunki ma mu Bismark proponować. Telegram doniósł nam wczoraj, że Bismark pod zastrzeżeniem oświadczył gotowość widzenia się z reprezentantem rządu tymczasowego. Zastrzeżenie to tak roznieść należy, iż tego widzenia się nie można uważać za uznawanie rządu republikańskiego przez Prusy. Otóż taka klanżula widać nie dozwala Favrowi korzystać z gotowości Bismarka. Skompromitowałby się mocno Favre, gdyby usłyszał z ust Bismarka warunki pokoju, a zarazem że z dzisiejszym rządem Prusy pokoju zawierać nie mogą.

W razie gdyby na podstawie proponowanych warunków można było z Prusami rokować, a tylko egzystencja dzisiejszego rządu stała temu na zawadzie, toby reakcja uzyskała podstawę do obalenia tego rządu, i znalazłaby zwolenników w Paryżu i na prowincji. Tę samo by się stało, gdyby od dzisiejszego rządu jako tymczasowego, żądał Bismark daleko większych rekojmij i większego upokorzenia Francji, tj. w razie gdyby oświadczył to samo, co dzienniki półurzędowe pruskie głoszą, że z cesarstwem lub z rejencją, lub z dawnym rozpedzonym ciałem prawodawczym i senatem rokując, mogłyby Prusy na łatwiejsze przystać warunki.

Wstrzymuje się więc Jules Favre od rendez vons z Bismarkiem, a tymczasem stara się rozpoznać teren, skłonić Bismarka do rokowania bez zastrzeżeń z republiką. Nawet przy najgorętszej chęci dzisiejszego rządu, zawarcia pokoju, nie chce on się narażać na ewentualność niezawarcia pokoju pomimo upokorzenia się i na skompromitowanie się upokorzeniem, co w obec ruchliwszych żywiołów w Paryżu, spowodziłoby jego upadek.

W ogóle powtórzyć wypada raz jeszcze, że nie wiele nadziei przywiązywać należy do rokowań pokojowych. Już jeden z głównych pruskich warunków, aby Paryż armii pruskiej otworzył swe bramy, t. j. ażeby w preliminariach pokojowych Francuzi przyjęli kapitulację Paryża, co według źródeł angielskich pan Bismark stawia jako warunek *sine qua non*, będzie dla republiki nieprzepartą przeszkodą do zawarcia pokoju. Pod opieką bagnietów pruskich żywioły reakcyjne szybko pędziłyby głowę i zwałyby rząd republikański w chwili, gdy według dalszych warunków pruskich, konstytuanta miałaby zamienić preliminaria pokojowe na traktat pokojowy. Zresztą Prusy mając raz w ręk Paryż, mogłyby łatwo znaleźć pozór niby prawny do zmiany preliminariuszy pokojowych, i do postawienia jeszcze dalszych żądań. Pan Bismark umie nawet jedno punkta traktatów pokojowych już w chwili zawarcia ich innymi traktatami tajnymi unieważnić, a drugie punkta traktatów tak tłumaczyć iż stają się nie istniejącymi. Dał tego dowód przy traktacie pragskim, co właśnie było istot-

nym powodem wypowiedzenia wojny Prusom przez Francję.

Śród pogłosek o rokowaniach pokojowych, rozwijają się Prusacy pod Paryżem i zabierają się do wzięcia go przemocą. Korpus francuzki 25 tysięcy który się bił szczęśliwie dnia 19. września pod Monthery, widać miał czas cofnięcia się do Paryża, skoro dopiero dnia 20. września dwa korpusy pruskie (5. poznański i 2. bawarski) przeprowiły się pod Villeneuve i Choisi le Roi na lewy brzeg Sekwany, i dnia tegoż samego walczyły na wzgórzach pod Sc aux. O potyczce szczęśliwej dla Francuzów dnia 19. pod Monthery milczą biuletyny pruskie, a podają jedynie biuletyn z 20 jako pomyślny dla siebie, gdyż wzięli jakiś szaniec, zapewne na prędce usypany i 7 dział, któremi szaniec był armowany. Dodać jednak wypada, że Prusacy sami przyznają, iż walczyli tam w przeważnej bardzo liczbie bo we dwa korpusy, po trzy dywizje liczące, przeciw nie całemu korpusowi generała Vinoy'a. prawdopodobnie przeciw 2. dywizjom.

Z usadowienia się głównej kwatery pruskiej w Wersalu, z ścisłego osaczenia Paryża od strony południowej, i wprowadzenia najbitniejszych dwóch korpusów, poznańskiego i bawarskiego, używanych dotąd do najtrudniejszych operacji, na południe od fortów Issy, Vanves, D'Argueil, Bicetre, Ivry i Charenton, można już z pewnością wnosić, iż pruski główny atak na Paryż rozpocznie się od południa. i że najpewniej o zdobycie jednego lub dwu z tych fortów kusić się będą Prusacy. Najwięcej chodzi im może o fort Issy, z którego ostrzeliwać by mogli tyły wału głównego na zachodniej stronie Grenelle i Passy.

KORRESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Paryż 15. września.

Od dziś więc Paryż znajduje się w rzeczywistym stanie oblężenia, przez zamknięcie bram, lubo nieprzyjacieli nie jest jeszcze pod jego murami, jak się tego lękano wczoraj rano, w skutek mylnej wiadomości że się miał znajdować jakoby. Noisy-le-Sec, o trzy mile od fortów Paryża.

Widoczna powolność w marszu Prusaków na Paryż bynajmniej nie jest wynikiem rokowań dyplomatycznych o pokój, jak to sobie wyobraziły niektóre dzienniki, które się oszukują same i łudzą. a — co gorsza — demoralizują ludność paryżką widokami interwencji. Przyczyną tego opóźnienia były 1. nieunikniony — rozstrój w armii pruskiej po trzydniowej batalii pod Sedan; 2. trudność w transportowaniu dział oblężniczych które Prusacy spławiali wodą po kanale de l'Ourque, a z którego inżynierowie francuzcy, zdjawszy szluzę, wszystką niemal wodę wypuścili, 3. oczekiwanie na transporta wojennej amunicji w którą zaopatrzyć się muszą na czas bardzo długi; wreszcie 4. zerwanie mostów, przekopanie dróg i nieustanne harce kawalerji, oraz wycieczki wolnych strzelców francuzkich którzy przeszkadzają rekognoskowaniu dróg i pozycji. Prusacy bowiem działając chytrą i napadając najczęściej znoienacką, sami są nadzwyczaj ostrożni, i bez rozpoznania się w całej dale-

kiej nawet okolicy. krokiem naprzód ruszyć się nie ośmielają.

Obrona Paryża na tem opóźnieniu profituje bezprzecznie, bo nietylko że się wykończają i mnożą przez ten czas fortyfikacje, lecz gwardja narodowa. a zwłaszcza gwardja ruchoma, za każdą niemal godziną doskonali się w mustrze i robieniu bronią. To też z zadziwieniem patrzaliśmy wczoraj i onegdaj na o gromny, nieprawdopodobny po tęp, jaki mianowicie ta ostatnia w ćwiczeniach wojskowych robiła. Że to będzie żołnierz doskonały za parę tygodni, to o tem już nikt nie wątpi dzisiaj.

Przed nadejściem zatem chwili stanowczej, Paryż wygląda raczej na obóz ufortyfikowany, niż na stolicę cywilizacji i rokoszy świata całego. Ponieważ mobloci (żołnierz gwardji ruchomej) rozkwaterowali są u mieszkańców i ponieważ handel ustał i ludność się zmniejsza bądź to przez wyemigrowanie bądź skutkiem przebrania się mężczyzn w mundury żołnierskie, — na ulicach nie widać prawie nikogo, prócz żołnierzy, którzy się z bronią swoją na chwilę nie rozstają, a nadto wszędy słyszysz komendę wojskową i widzisz nieustającą na każdym kroku musztrę. Ogród tuilleryjski, jak długi i szeroki, pokryty koniami i baterjami artylerji, która naturalnie z tego punktu środkowego poleci na pomoc najwięcej zagrożonej stronie okopów i miasta. Tuż przy ogrodzie allegoryczna statua Strassburga. pokryta chorągiewkami i kwiatami. U stóp jej nieustanny przez całe dnie ordynek ludzi, którzy się zapisują do księgi pamiątkowej na cześć waleczności tego miasta, i którzy zarazem ochoczo składają ofiary na rannych żołnierzy armii francuskiej. Ludność paryska idzie do statui Strassburga doprawdy jakoby na dewocję. To dobrze. A teraz oby heroiczny przykład obrońców Strassburga zechciała naśladować!... to będzie o wiele lepiej.

Trzy balony nieruchome, na Montmartre, But de Chanment i Montparnasse ulokowane, służyć będą do śledzenia za ruchami armii nieprzyjacielskiej.

Wypędzali i wypędzają, łapali i łapią codzień szpiegów pruskich, a mimo to oni do takiej dochodzą śmiałości, że wśród dnia białego na Montmartre strzelono do balonu Nadara a na But de Chaumont usiłowano podobno przeciąć linę, która areostat utrzymuje. Jeżeli się to robi przez fanatyzm patriotyczny, to należy tylko boleć nad takim zaślepieniem, lecz jeśli się ludzie dla pieniężnego zysku takiej misji podejmują, to doprawdy że związać by należało o boskim pierwiastku naszego człowieczeństwa.

Rząd obrony narodowej njętych w Paryżu łubuzów wyprawił tylko za miasto i puścił na wolność. W skutek tego to nieroztropnego, zdaniem mojem postąpienia rządu, okolice Paryża przepełnione są złodziejami i rozmaitego rodzaju złoczyńcami. Okolice te są dzisiaj jednym prawie pustkowiem, lecz gdy się Prusacy przybliżą, złoczyńcy ci ruszą w głąb Bretanii tam postrach i zniszczenie zaczęły roznosić po wsiach. Ta szujaneria w nowym rodzaju, stronników rządowi nie przysporzy na prowincji, gdy z drugiej strony liczba ich w samym nawet Paryżu zmniejsza się z dniem każdym. Zawiele obywateli, zjednoczonych w rozmaite organiza-

cje, oświadcza się z chęcią niesienia pomocy w urzędzeniu obrony Francji, aby się rząd długo mógł z nimi kombinować i żeby też sama obrona nie doznała z czasem losu owego dziecięcia, co to miało za dużo nianiek. A trudno, rewolucyjno-socjalne organizacje służyły za drabinę obecnemu rządowi. Wypierać się ich dzisiaj albo starać się usunąć wpływ ich na klasę rzemieślniczą, wydaje mi się rzeczą niepodobną i bardzo dla tego rządu niebezpieczną.

Kehl d. 15. września.

Bawiąc w Stuttgardzie nie mogłem sobie odmówić chęci przypatrzenia się z bliska teatrowi wojny, udałem się tedy w okolice Weissenburga, a od 24 godzin znajduję się w Kehl, gdzie natrafiam właśnie na straszliwe bombardowanie bronionej przez bohaterskiego Ulricha, twierdzy strassburgskiej. Dzieło zniszczenia założono tu na ogromną skalę. Formalne trzęsienie ziemi połączone z nieopisanym hukiem, świadczy o energii baterij oblężniczych. Stałem zaledwie o 200 kroków od takowych i powiadam wam, iż była to jedna z najokropniejszych chwil, jakich dożyłem. Zda się, od ciągłych wstrząśnień ziemia rozprzepaści się, huk nieustanny, w tysiączne łamiący się echa, jest jakby zapowiedzią ostatniej godziny dla tej okropnej okolicy — słowem, koniec świata. Wyobraźcie sobie dwa olbrzymie młódczerce, jakby z wulkanicznych paszcz zionące kilkotonowe pociski, i około 300 dział, stosunkowo mniejszego kalibru, towarzyszących im nieustannie w tym okropnym koncercie zniszczenia! A w tej przeraźliwej muzyce paszcz spiszowych, zasypywany gradem żelaznych pocisków, Strassburg, po nad gęstą firanką dymu dumnie podnosi czoło, i zda się uragać gniewnej zawziętości wroga, jakoby mówił: Oto jestem, potwory spiszowe, abym zasłaniał piersią ziemię moją ojczystą, a w piersi mojej bije serce ze spżu!

Ale oto po nad tem dziwnem czołem bohaterskiego miasta, czarne słupy dymu zwolna wznoszą się ku błękitom, rozciągając się u góry w olbrzymi baldachim, a spodem jakby uwiązane do miasta krwawymi wstęgami płomieni. To pożar wśród niewiast i dzieci wszczęty przez okrutnego wroga, pochłaniający ostatni może przytułek i dobytek nieszczęśliwych mieszańców! Ileż rozpacz i nędzy osłania ten majestatyczny baldachim dymu przed pogodnym okiem błękitów, którem Opatrzność patrzeć rada na ten padół łez! Dla mnie ten wianek ognisty na skroni nieszczęśliwego miasta, był jakby aureolą nie bohatera, lecz ofiary.

Przypatrywałem się straszliwemu obrazowi przez dzień i noc, ze wzgórza porośłego lasiem, z kądem nawet nieuzbrojonym okiem dostrzedz można było wszystko co się działo przedemną bardzo dobrze. W nocy deszcz ognisty granatów i bomb latających z świstem piskliwym przypominał Sadowę; w dzień pociski te odbijają od tła stropu sferą błękitną, otaczając ją w przelocie. Bomby, nim uderzą w samą cytadelę lub mur opasowy, wznoszą się na wysokość 200—300 sążni; pękanie ich słychać było wyraźnie na mojem stanowisku. Cierpliwi liczyli ilość wyrzucanych pocisków; w ciągu dnia i połowy nocy naliczyli ich podobno 7000! Przypnau się że podziwiam tych panów. Co do mnie, liczyłem z biciem serca niezmiernie ofiary, wydzierane ludzkości przez furję wojny, i wstyd i żal napępiał mię wśród tej monotoności zniszczenia. Biedna ludzkość!

Koło Weissenburga widziałem ślady okropnego zniszczenia. Lud w całej tej okolicy wynędzniały, opuchły, nie ma co jeść, ani zarobku. Groby poległych niedostatecznie pokryte ziemią, wzdęły się od fermentujących ciał i

popękały, rozlewając na całą okolicę zaraźliwe wyziewy. Sroży się zaraza na bydło i zabiera niekiedy ostatnią krowinę gospodarzom. Pod Weissenbourgiem niektóre wsie zniszczone do szczytu; samo miasto nie wiele ucierpiało, jedno tylko przedmieście wykazuje wyraźnie ślady stoczonych ciężkich zapasów. Ludność zda się przygnębiona na duchu, ale nie radziłbym Prusakom nigdy zawierzać temu pozornemu spokojowi, bo to zwykła cichość — nędzy.

Widziałem transportowanych jeńców francuskich, w wielkich niekiedy gromadach; nie powiem aby byli weseli, ale też — może to tylko oświadczenie, nie zdołali sprawić na mnie wrażenia pokonanych obrońców ojczyzny.

Na ekscesarza wyrzekają głośno, zarzucając mu, że uciekł z pomiędzy nich w czasie bitwy, to samo złorzeczą innym generałom i obwiniają cały sztab o nicudolność, dla MacMahon tylko zachowali dawną sympatię i ufność.

Z transportem jeńców wiodą też Prusacy jako trofea zdobyte działa i kartaczołnice. Oglądałem z wszystkich stron tę ostatnią, tyle dziś głośną broń, i wrażenie jakie zrobiła na mnie usprawiedliwiło zupełnie reputację. Morderczość przedstawiona w modelu — najmilsze cacko w ręku pani śmierci, to kartaczołnice.

Z posępnem sercem wracam z tych pól nieszczęśliwych, gdzie jeszcze zapewne wiele, wiele ofiar złożą narody z najlepszej krwi swojej. Imaginacja najżywsza nie sprostą nigdy rzeczywistości w obrazach zniszczenia, które słabo i w rysach ogólnych usiłowałem nakreślić wam. Patrzcie na „Wojnę“ Grottgera, z sercem, pojmującym rozpacz i nędzę, a pomożecie może imaginacji.

Ostatnie wiadomości.

Telegrafują z Wiednia do *Czasu*, że Jules Favre i Bismark widzieli się z sobą w głównej kwaterze pruskiej. Bismark przedłożył warunki pokoju na czele których stoi przede wszystkim wjazd do Paryża. Żąda on odstąpienia Alzacji i bardzo małego skrawka Lotaryngii. Anglicy podlegają rząd pruski, aby domagał się wydania sobie części floty pancernej francuskiej. Rzeczpospolita odmawia warunków wjazdu do Paryża. Wiele prowincjonalnych stolic Francji protestuje przeciw zawarciu pokoju i zastrzega sobie wolność działania. Bismark żąda także rękojmij pod względem uznania zawartego pokoju ze strony Bazaina. Tymczasem działania wojenne odbywają się z obu stron z energią.

Augsburska Gazeta pisze, że oblężenie Strassburga dlatego przeciąga się tak długo, że oblężający chcą „szanować miasto“. Tymczasem ze sprawozdań urzędowych okazuje się, że dziennie zużywają Niemcy 20 — 30 wagonów samego prochu i kul. Sliczneż to więc szanowanie miasta!

Mianowacy przez rząd tymczasowy burmistrzem Strassburga Engelhardt, nie przedarł się tam, jak mu to polecono, ale znajduje się teraz w Szwajcarji, gdzie się schronił przed Prusakami z Miluzy.

Wysłane wczoraj telegramy, otrzymaliśmy dopiero dziś. Poczta także spóźniła się, i z tego powodu podamy najświeższe wiadomości z dzienników obcych dopiero w jutrzejszym numerze poranym.

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

Londyn d. 22. września. (Pryw.) Favre miał w Meaux półgodzinową konferencję z Bismarkiem. Bismark po-

stawił warunki pokoju i zapytał Favra, czy ma pełnomocnictwo do zawarcia preliminarjów pokoju. Favre dał odpowiedź wymijającą, i oświadczył, że powróci, jeśli rząd postawione przez Bismarka warunki przyjmie. Jak słychać, Prusy żądają linii Wogezów i zniesienia twierdzy Metz.

Monachium d. 21. września. (Urzędowe) Z Lagny 20. września donoszą: Wczoraj zacięta walka pod Villejuif i Montrouge. Trzy francuskie dywizje z korpusu Vinoy oparte o nowe usypane szanice zrobiły wypad, lecz drugi korpus bawarski poparty piątym korpusem i czołem szóstego korpusu odrzuciły Francuzów, siedm dział w szanicy wzięły i 1000 jeńców. Odwrót nieprzyjaciela był w rozsypce.

Tours 21. września. Prusacy opuścili departament górnego Renu (Mulhouse, Kolmar i t. d.) Pobór odbywa się tam dalej.

Na Toul uderzyli Prusacy dnia 19. września. Atak odparto, baterje pruskie zdemontowano i zniszczono.

Z Wersalu do Mans przybyli podróżni opowiadają o klęsce Prusaków pod Meudon i Sevres d. 19. września.

Wiadomości z Orleans mówią o dwóch porażkach pruskich pod Athis i Nagny.

Orleans d. 20. września. Prusacy zajęli Pithiviers.

Berno (w Szwajcarji) d. 20. września. Pruski generał Werder odmawia ludności strassburgskiej wydawania nowych przepustek; grozi powszechnym bombardowaniem, jeżeli Strassburg będzie dalej stawiał opór.

Londyn d. 21. września. *Manchester Examiner* donosi z Berlina: Moskwa się zbroi, zdecydowana protestować przeciwko zaborowi francuskiego terytorjum.

Berlin 22. września. *Provincialcorres* pisze: Dalsze zjednoczenie Niemiec powinno teraz ubezpieczonem być na całą przyszłość nowymi politycznymi urządzeniami. Minister Delbrück udał się w skutek życzenia rządu bawarskiego do Monachium, aby przygotować porozumienie co do podstaw zbliżającego się zjednoczenia.

Florence 21. września. Po ułożeniu warunków kapitulacji wojsk papieżkich z generałem Kanzlerem, był Cadorna przytomnym przy składaniu broni przez kapitulujące wojska, i przy defladzie wojsk włoskich w Rzymie. Wzięty w niewolę garnizon odesłany zostanie do Civitta Vecchia, obcy zostaną rozpuszczeni do domów.

Praga d. 22. września (Pryw.) Deklaranci usiłują szlachtę nakłonić do wspólnego postępowania. Rezultat niewiadomy. Posiedzenia sejmku czeskiego odbędą się we wtorek i środę.